

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

WŁADYSŁAW ZAJEWSKI
(Gdańsk)

W KRĘGU MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

Pierwsze, pełne wznowienie w naszym stuleciu dzieła Murycego Mochnackiego, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* (ostatnie wydanie drukowane było w 1863 roku w Poznaniu nakładem J. K. Zupańskiego i w Berlinie w księgarni B. Behra) w krytycznym opracowaniu Stefana Kieniewicza jest bez wątpienia bardzo istotnym wydarzeniem nie tylko dla historyków powstania listopadowego, lecz również dla miłośników dziewiętnastowiecznej polskiej publicystyki politycznej*.

Sygnalizował potrzebę reedycji tego znakomitego dzieła nestor naszej historiografii powstania listopadowego Józef Dutkiewicz, pisząc, że ten na wespół pamiętnik, na wespół opracowanie zajmuje szczególne, wyjątkowe miejsce w spuściźnie piśmienniczej bezpośrednich uczestników wydarzeń 1830-1831. Mochnacki bowiem był nie tylko pisarzem, lecz i działaczem politycznym, który „pierwszy przejrzał zamiary Chłopskiego. Wykład jego demaskował arystokrację zmierzającą do układow i kapitulacji. Mochnacki odkrył ukryte sprężyny działania i dał barwne, żywe sylwety występujących osób. Dzieło Mochnackiego wywołało liczne polemiki, sprostowania, uzupełnienia. Wywarło ono wielki wpływ na wielu pamiętnikarzy, a także historyków zajmujących się powstaniem. Trudno było wyzwolić się spod sugestywnych wywodów Mochnackiego, który piętnował błędy, ale zasadniczo widział w 1831 roku szanse zwycięstwa”¹.

Wydaje mi się, że w tym właśnie kierunku poszedł ogromny wysiłek badawczy Stefana Kieniewicza, którego przedmowa stanie się trwałą pozycją w historiografii powstania listopadowego. Ten znakomity znawca XIX wieku, był szczególnie predysponowany do tego przedsięwzięcia, wymagającego niebagatelnej erudycji i świetnego pióra. Stefan Kieniewicz jest autorem nie tylko biogramu Mochnackiego w Polskim Słowniku Biograficznym, lecz również autorem paru wybornych referatów wygłoszonych z okazji 150-lecia Powstania Listopadowego na ogólnopolskiej sesji naukowej w Warszawie i na XV Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Bukareszcie w 1980 roku².

* Maurycy Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Opracował i przedmową poprzedził Stefan Kieniewicz, t. I-II, Warszawa 1984, PIW, ss. 378+535.

¹ J. Dutkiewicz, *Historiografia powstania listopadowego*, (w:) *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi w 60 rocznicę urodzin*, Warszawa 1967, s. 212.

² Por. Polski Słownik Biograficzny, t. XXI, z. 3, s. 502-506; idem, 1830: *révolutions et réformes en Europe*, (w:) *XV^e Congrès International des Sciences Historiques. Rapports, t. II Chronologie*, Bucarest 1980, s. 453, 462; idem, *Europa und der Novemberaufstand*, (w:) *Der polnische Freiheitskampf 1830-1831 und die liberale deutsche Polenfreundschaft* hrsg. Peter Ehlen, München 1982, s. 31-47; idem, *Powstanie listopadowe na tle ruchów rewolucyjnych w Europie*, (w:) *Powstanie Listopadowe 1830-1831. Geneza-uwarunkowania-bilans-porównania*, Ossoli-

Moje refleksje związane z reedycją dzieła M. Mochnackiego nie są recenzją w klasycznym tego słowa znaczeniu; stanowią raczej zbiór spostrzeżeń związanych z genezą i reperkusjami tego dzieła w środowiskach i obozach Wielkiej Emigracji. W kilku wypadkach zwracam baczniejszą uwagę na potrzebę bardziej krytycznego czytania i studiowania dzieła Mochnackiego z uwagi na jego niezwykłą stronniczość i pasję, z jaką maluje przeciwstawne sobie obozy polityczne i ich przywódców w 1830 roku. Na tym zresztą polega urok tego niezwykłego dzieła, które od kilku już pokoleń pasjonuje Polaków. Słusznie pisze Kieniewicz, że porażka Mochnackiego w Komitecie Narodowym Polskim Lelewela przysłużyła się naszej historiografii, gdyż dzięki temu „mógł Mochnacki skoncentrować się na pracy dziejopisa. Rachował zresztą na to, że prawda o powstaniu usprawiedliwi go z miotanych nań zarzutów” (s.: 6). Mochnacki nie był pierwszym uczestnikiem powstania, który miał ambicję napisania o nim wielkiego dzieła. Miał konkurentów, takich jak mjr J. Horodyński, Marian Brzozowski, Roman Sołtyk, Ludwik Jelski czy S. Gnorowski. Ale gdy tamci brali się za pióro, aby przedstawić powstanie 1830 - 1831 w „bardziej cywilizowanym języku” (R. Sołtyk) francuskim czy angielskim, to Mochnacki od początku uparł się, że rzecz swoją będzie pisał po polsku, dla rodaków na emigracji i w kraju. W liście do matki z 6 marca 1833 r. Maurycy pisał: „...mógłbym nawet bardzo sławnym zostać między obcymi, którzy mnie gwiałem ciągną do wydania mego rękopisu po francusku. Dotychczas nie chciałem tego czynić, rozumiejąc zawsze, że polityczniej jest swoim po polsku pisać prawdę, aniżeli całą Europę uwiadomić o nieskończonych głupstwach, które nas do dzisiejszego stanu przywiodły”³. Na tym przedsięwzięciu pisarskim skoncentrował całą swoją energię, całą inicjatywę, czas i posiadane środki materialne, po odjęciu tego, co wydawał na uratowanie ciężko chorego młodszego brata Kamila. W tymże liście pisał matce: „Nierównie więcej mię obchodzi los mojego pisma o rewolucji, które w stanie obecnym wypracowania i uzbieranych przeze mnie materiałów, jest *une affaire d'état* dla całej Polski, a którego po polsku w Paryżu bez kilku tysięcy franków żadną miarą wydrukować nie mogę”. Miał ogromne poczucie znaczenia swego pióra i swej pracy. Stefan Kieniewicz cytuje fragment jego listu do ojca z 27 marca 1832 roku: „Ja tylko jeden jestem we Francji, który chcę i mogę tę przysługę wyrządzić narodowi. Po rewolucji kościuszkowskiej nikt nie pisał. Nikt nie pisał z czasów barskiej konfederacji. Nikt z czasów wojen napoleońskich. Dlaczego? Rzecz naturalna, bo jak Salustius mówi: trudno jest działać, ale trudniej jeszcze działanie opisać jak należy”.

Wydawca koncentruje w pierwszej części *Przedmowy* uwagę głównie na dwóch sprawach: jak Mochnacki organizował swój „warsztat” historyka i jak przełamywał ogromne trudności wydawnicze związane z kosztami publikacji tego dzieła, nekany z jednej strony gruźlicą brata, a z drugiej znów strony własnymi cierpieniami, choroba bowiem niszczyła także i jego organizm, niepomrotnie utrudniając mu pisanie. Stefan Kieniewicz zgromadził w tym wypadku pokaźny zasób informacji, dokładniej i bardziej wyczerpująco je omówił niż dotychczasowi biografowie Mochnackiego (Śliwiński, Kucharzewski, Szpotański, Gollenhofer). Mochnacki rozpaczliwie prosił swoich przyjaciół, rodzinę, najbliższych o druki i publikacje z lat 1815 - 1831; nie miał naturalnie diariusza sejmowego nie mówiąc już o papierach komisji sejmowych, nie dysponował komunikatami wodza naczelnego i sztabu głównego, nie znał korespondencji marszałka sejmu z wodzami naczelnyimi, nie miał gazet powstańczych (stąd natarczywe prośby o „Dziennik Powszechny Krajowy”, o „Nową Polskę”, „Gazetę Polską” czy „Polaka Sumiennego”);

neum 1983, s. 279 - 286, idem, *U źródeł powstania listopadowego*, „Mówią wieki” 1980, nr 11, s. 1 - 3.

³ M. Mochnacki, *Dzieła*, t. I, Poznań 1863, s. 178.

miał trudności z dotarciem do broszur i druków ulotnych bardzo licznych w 1831; słabo znał poezję ulotną. Nadrabiał to usilnie pochłaniając niemal wszystkie relacje uczestników powstania drukowane po ich przybyciu do Paryża, głównie w „Pamiętniku Emigracji” wydawanym przez jego przyjaciela Michała Podczaszynskiego; uzyskał dostęp do notatek Joachima Lelewela i materiałów pła Władysława Zamoyskiego; korzystał z niektórych poufnych dokumentów archiwum w.ks. Konstantego, które wywiózł na emigrację książę Adam Czartoryski. Wykorzystał także, jak twierdzi Stefan Kieniewicz, relacje ustne licznych uczestników, w tym: Antoniego Ostrowskiego, Aleksandra Jelowickiego, Wojciecha Grzymały oraz posłów — Wincentego Chełmickiego i Romana Sołtyka. Ten ostatni miał jakoby „wygotować niektóre rzeczy” i początkowo Mochnacki przewidywał go na współautora swego dzieła. Z drugiej jednak strony Mochnacki bardzo ostro i gwałtownie walczył o niezależność swego pióra i w żaden sposób nie chciał ulegać presji swego pierwszego wydawcy W. Chełmickiego i akceptować jego spojżenia na wypadki 1831 roku, ani też sugestiom Romana Sołtyka.

Osobiście nie mam wątpliwości, iż kością niezgody w obu tych wypadkach była ocena sejmu, niemilosiernie potępianego przez Maurycyego, osłanianego i brońnionego przez Sołtyka i Chełmickiego. Ale Mochnacki nie ulegał też presji księcia Adama Czartoryskiego, choć przyjmował jego zaproszenia. Jak pisał Kamiń Mochnacki do ojca 12 lipca 1832 „...pokoje jego [Czartoryskiego] otwarte, życie wyśławne, zabawy i wieczory sułe. Każden ciekawy idzie po nowiny i wychodzi obładowany najlepszymi widokami, najpiękniejszymi nadziejami. Łudzi, mam, że wszystko od niego zależy, że wszystko robi dla Polski, a rzeczywiście jemu o to idzie, aby we Francji emigracją rządził, a na ośmiu województwach został namiestnikiem”⁴. Kieniewicz, pisząc o pewnym zbliżeniu Mochnackiego do ugrupowania ks. Adama na emigracji, cytuje znany list Maurycyego do rodziców z 2 września 1834 r., w którym odsłaniał przyczyny tego faktu: „Oni jedni z całej emigracji nie kłócą się z sobą i nie obmawiają nawzajem. Ja za to zostaję z nimi w dobrej harmonii, bo potrzebuję od nich materiałów, co jednak z a d n e g o [podkreślenie moje — Wł. Z.] wpływu na dzieło moje mieć nie będzie, ani może, bo ja piszę bezinteresownie” (s. 19). Dzisiaj napisalby: bezstronnie. Autor *Przedmowy* zwraca uwagę na wizerunek Czartoryskiego w wykładzie Mochnackiego, na potępienie jego polityki przyjaźni i współpracy z Aleksandrem I, przesadną fascynację konstytucją 1815 r., ale „wizerunek człowieka nakreślił z sympatią. Formalnie rzecz biorąc twierdził, należało powołać na tron księcia Adama w roku 1831” (s. 22). Ale ponieważ ogłosił to trzy lata po powstaniu, tekst ten emigracja mogła odczytać i odczytała „jako opowiadzenie się autora po stronie arystokracji — wbrew logice całego dzieła, wbrew rzucanej wcześniej anatemie”. Maurycy potępił akt poliberski z 1834 r., stanął publicznie w obronie ks. Adama, a więc rzecz zmienna, w jednym szeregu z ostatnim prezesem Rządu Narodowego Bonawenturą Niemojowskim, lecz nie oszczędził Czartoryskiego, opisując jego zachowanie w sejmie w dniu detronizacji Mikołaja I, kiedy to ujął się zrozpaczony za głowę obiema rękami i podchodząc do stolika, na którym leżał akt detronizacji, powiedział do obu braci Ostrowskich: „Zgubiliście Polskę” i podpisał ten akt, do którego nie miał przekonania⁵.

Ale nawet ta, bardzo jednak umiarkowana ewolucja poglądów politycznych Mochnackiego, nie zyskała aprobaty jego dotychczasowych przyjaciół i kolegów. Jeden z najbliższych przyjaciół Ludwik Nabelak pisał na temat „zmiennej wiary” Mochnackiego: „Ten sam ich [arystokracji — uwaga Wł. Z.] marazm polityczny,

⁴ Ibid., t. I, s. 122.

⁵ W. Zajewski, *Walki wewnętrzne ugrupowań politycznych w powstaniu listopadowym 1830 - 1831*, Gdańsk 1967, s. 105 - 106.

którym rewolucję i kraj do upadku, a nas wszystkich do tułactwa przywiedli, obwijasz dziś w gładkie słowa i za jedyny środek przyszłego zbawienia Polski wystawiasz. Szczerze nad tym boleję, żeś przez ten nierozsądny postępek wiarę Twoją, Twój charakter polityczny, i tak już chromej sławy, do reszty na szwank wystawił, a nawet sam piękny talent pisarski w lekceważenie u ziomków podał". I dodał, że u Mochnackiego, „wskutek niestałości charakteru, zmiany wyobrażeń i przrzucanie się z partii do partii nastają niemal tak periodycznie, jak deszcze i pogody pod zwrotnikami”⁶. Jeszcze dalej posunął się jego były kolega z powstańczej „Nowej Polski” Józefat Bolesław Ostrowski-Ibuś, znany paszkwilant, który pisał zgodnie z życzeniem tego, kto go finansował: „Człowiek oploty i wyrzucony za drzwi przez wszystkie stronnictwa, odarty ze czci moralnie i politycznie, generałowi Dwernickiemu śmie posyłać swoje nauki, urągać polskiej emigracji, że błądzi! On, uczeń Szaniawskiego... moskiewski cenzor, niegdyś rzeźnik, a teraz wielbiciel arystokracji”⁷. Mochnacki na skutek tych nieoczekiwanych „zmian przekonań” znalazł się w sytuacji podobnej do tej, jaką los zgotował Feliksowi Saniewskiemu, wydawcy i głównemu redaktorowi „Polaka Sumiennego”. Organ ten, który w grudniu 1830 i styczniu 1831 r. słynął z ataków na Towarzystwo Patriotyczne, Mochnackiego, Gurowskiego i Leleweja, przeszedł zdumiewającą ewolucję, a jego redaktor posunął się tak daleko, iż 7 czerwca 1831 r. zaatakował senat, zarzucając mu serwilizm, przekupstwo, tępotę i analfabetyzm polityczny. Skończyło się na tym, iż w sierpniu tego roku został skazany w sądzie policji poprawczej na 8 dni aresztu za obrazę senatu. „Nowa Polska” kpiała z niego, pisząc złośliwie: „Niech idzie pod opiekę do tych, którym swoje pióro, swoją niepodległość poświęcił”⁸. Nie zwiększyło autorytetu Mochnackiego ostre potępienie przez niego wyprawy tzw. legionu świętego z zakładu w Besançon pod wodzą płka Ludwika Oborskiego do Niemiec, do Frankfurtu nad Menem, zakończonej niefortunnym internowaniem w Szwajcarii w kantonie berneńskim. Mochnacki wystąpił na łamach „Pamiętnika Emigracji Polskiej” z tezą, że „krew nasza tylko dla Polski” i spotkał się z nie mniej ostrą odprawą daną przez Adama Mickiewicza na łamach „Pielgrzyma Polskiego”. Oceniając wyprawy Oborskiego, następnie J. Zaliwskiego, Mickiewicz przeciwstawił się argumentom Mochnackiego: „Dobrymi Polakami — pisał — nazywamy braci naszych, którzy poszli do Polski walczyć i tych, którzy udali się do Szwajcarii”⁹. Gdy przyszło do wyborów do władz Komitetu Narodowego, Dwernicki otrzymał 2607 głosów, Mickiewicz 1160, zaś Mochnacki tylko 498. Okazało się, że emigracja darzyła większym zaufaniem jako polityka i publicystę Mickiewicza niż Maurycego Mochnackiego.

Lecz wróćmy na chwilę jeszcze do genezy *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Matka Maurycego, jeszcze na długo przed powstaniem zauważyła u syna wyjątkowe zdolności pisarskie. W pokoju w Warszawie, w którym tworzył liczne swe artykuły oraz dziełko pt. *O literaturze polskiej wieku XIX*, stał „stół zielony suknem nakryty”, a na nim zaś „kazanía księdza Skargi, trupia głowa na murku wysoko, obok szafa wielka z książkami, na stole rękopisy różne”. W tej to arcyromantycznej scenerii lubił Maurycy „pisać, lulkę palić i pić czarną kawę z rumem”¹⁰. Ci z przyjaciół rodziny Mochnackich, którzy bliżej znali Maurycego, nie wiedzieli, czy bardziej podziwiać jego zdolności i talent muzyczny, czy talent

⁶ L. Nabelak, *Do Maurycego Mochnackiego z powodu pism auxerskich*, Paryż 1834, s. 1 - 2.

⁷ „Nowa Polska” (emigracyjna) 1834, półarkusz trzeci, s. 249, cyt. za A. Sliwiński, *Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła*, wyd. II, Warszawa 1921, s. 417.

⁸ W. Zajewski, *Wolność druku w powstaniu listopadowym 1830 - 1831*, Łódź 1963, s. 79 - 80.

⁹ S. Pigoń, *Zawsze o Nim*, Kraków 1960, s. 186.

¹⁰ M. Mochnacki, *Dzieła*, t. I, s. 314.

literacki. Według słów matki, „do wszystkich zalet pióra Maurycego łączyła się nieporównana łatwość. Pisał szybko i od razu jak napisał, tak drukował. Zdarzało się jednak, że i całe ćwiartki, nawet i arkusze przemazywał, a kiedy mu znajomi wyrzucali, że przez to robi szkodę, odpowiadał: «Nigdy człowiek tego nie żałował, co zmazał»”.

Na emigracji pisał już w innych warunkach, znacznie gorszych, pośród ustawicznych kłopotów finansowych, zżerającej go gruźlicy i bezustannych sporów politycznych. Jego brat Kamil wspominał, że Maurycy już w Paryżu „rażno się wziął do opisywania rewolucji polskiej, lecz ustannie mu przeszkadzano. Nic nie pomagała nawet praktyka z dawnego warszawskiego czasu zamykania się na klucz. Wybijano drzwi nielitościwie, zabierano czas, jeszcze nielitościwie wypalano tytoń... Maurycy, któremu pierwsze już rozdziały *Historii rewolucji* udały się nad wszelkie oczekiwania, postanowił tedy potajemnie wynieść się z Paryża dla dokończenia dzieła swego”¹¹. Oto główna przyczyna, dla której Mochnacki pojechał na początku 1832 r. do Metz, aby tam, jak pisze autor *Przedmowy*, „móc skupić się nad swoim dziełem, z dala od «potępieńczych swarów» emigracji” (s. 8). Tak minął mu rok 1832, rok pełen pracy, dzielony między intensywnym pisanie dzieł rewolucji 29 listopada, artykułów do „Pamiętnika Emigracji” oraz ratowaniem śmiertelnie chorego brata, który dogorywał na południu Francji w Hyères. Maurycy utrzymywał go, kupował mu lekarstwa i sprowadzał lekarzy na swój koszt, co pochłaniało prawie wszystkie honoraria. Wszystkie te sprawy mocno go przygnębiały i niesłuchanie utrudniały mu skupienie się nad ostatecznym szlifowaniem dzieła, nad jego korektą. Jak pisze Stefan Kieniewicz, Mochnacki „przerabiał swe dzieło aż do ostatniej chwili. Sam przyznawał, że liczne partie książki „byłyby uległy wielkiej modyfikacji, gdyby urywkowy, fragmentaryczny sposób redakcji mego dzieła dozwalał mi je, choć w części pierwszej obejrzeć, nim szło do druku” (s. 11).

Gdy wreszcie, bodaj pod koniec pierwszego kwartału 1834, ukazał się pierwszy tom *Powstania narodu polskiego w paryskiej firmie P. Baudouin, 2 rue Mignon*, zaś tom drugi w końcu maja, nie był już praktycznie zdolny do zakończenia rozpoczętych prac nad tomem trzecim. Mieszkał wtedy znów w Paryżu, na rue Dauphine „między drzewami, cokolwiek dalej od miasta — pisał do ojca 25 lipca 1834 — ale taniej i zdrowiej. Upały i ciągle prace sprawiły, że dla krwi łatwej do zapalenia się i uderzenia w głowę, musiano mi parę razy stawiać pijawki...” Wreszcie w ostatnim liście do rodziców, już z Auxerres, pisany 6 listopada 1834 r., donosił o słabości, która go męczy od maja i wzmiankował o tomie trzecim swego dzieła: „tom trzeci mego dzieła już gotowy, lecz jeszcze nie wydrukowany. Słabość moja trwająca ciągle przez pięć miesięcy jest tego opóźnienia przyczyną, teraz nawet rzecz idzie bardzo powoli, ponieważ sedenterii jakiejś wymaga”. Niestety, stwierdza Stefan Kieniewicz, „i ta informacja nie była zgodna z prawdą” (s. 13).

M. Mochnackiego wyprzedził pracujący w znacznie lepszych warunkach materialnych Otto Spazler (1803 - 1854), liberał, który był pod urokiem naszego powstania i już w 1831 r. opublikował dziełko, *Geschichte des polnische Volkes und seines Feldzuges im Jahre 1831 nach öffentlichen und privaten Mitteilungen*, Ansbach 1831, zaś rok później bardziej już obszerne dzieło, *Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830 und 1831. Nach authentischen Dokumenten*, Bd. 1 - 3, Altenburg 1832. Tłumaczenie polskie książki Spaziera ukazało się w Paryżu w 1833. Spazier pisał niezwykle szybko z fragmentarycznych dokumentów, druków ulotnych, korzystał z prasy, ale przede wszystkim opierał się na

¹¹ M. Mochnacki, *Dzieła*, t. I, s. 31.

relacjach ustnych wielu naszych emigrantów w czasie ich przejścia przez Niemcy. Pomieścił wiele nie sprawdzonych plotek, relacji zmyślonych, ferował opinie i werdykty, które oburzały wielu naszych wybitnych działaczy. Praca R. O. Spaziera oburzyła szczególnie Mochnackiego, który w liście do matki z 6 marca 1833 r. tak oceniał dzieło niemieckiego pisarza i historyka: „Spazier wydał po niemiecku trzy tomy, w których jest tyle fałszów i plotek, że to dzieło za kompilację bajek bez żadnego sensu uważać można. Wszystkie koterie inspirowały po kolei tego głupiego Niemca, który o mnie samym tyle dzieciństw nabajał. Jeżeli tedy żadne prawdziwe pismo nie wystawi tego, co się u nas działo, cóż się stanie z całą chwałą naszą? Co późniejsze czasy będą o nas rozumiały?”¹². Zaskakujące, że ta opinia Maurycego niewiele różni się od oceny Joachima Lelewela, zważywszy jak bardzo oni oddalili się od siebie po ukazaniu się *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Lelewel czuł się dotknięty twierdzeniem Spaziera, iż jakoby w czasie rozmowy ze sprzysiężonymi w Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk zalecał im zryw powstańczy na 29 listopada i w reklamacjach twierdził, że sprawy miały się zupełnie odmiennie: „Przychodzili w ostatnich czasach do mnie dlatego, że nie mieli do kogo się udać, a im się zdawało, że im objaśnienia dać mogę. Nie dysponowałem niczym, tylko oni brali decyzję i mnie zawiadamiali o terminie, o planach (powstania)”. Skwitował przeto dzieło Spaziera oceną, iż „dzieło to zawsze będzie liche”. Odrzucał też sugestię, iż w czasie powstania sterował działalnością „partii rewolucyjnej”; „żadnego stronnictwa mojego nie znałem, o żadnych jego planach nie wiem, o żadnym związku tajemnym dotąd nie wiem”¹³.

Ukazanie się dzieła Maurycego Mochnackiego stało się w piśmiennictwie emigracyjnym wielkim wydarzeniem. Bodaj najpiękniej skwitowała dzieło Mochnackiego „Młoda Polska” (t. III, 1840), pisząc, iż zmarły przedwcześnie publicysta i historyk w swojej historii powstania narodu polskiego „wyraził trójgeniusz Rembrandta, Rubensa i van Dycka. Te pojedyncze karty *Historii powstania narodu polskiego* i kilka artykułów z czasów rewolucji pójda w przyszłość z podwójnym piętnem ważności politycznej i mistrzowskiego wyrobienia”¹⁴. Powróćmy jednak do opinii formowanych „na gorąco”, tuż po ukazaniu się dzieła Mochnackiego, opinii ważnych, bo wyrażanych przez bezpośrednich uczestników i świadków wydarzeń zaistniałych w 1830-1831. Na plan pierwszy wysuwa się tutaj Joachim Lelewel. Nie tylko dlatego, że jest ojcem nowoczesnej, demokratycznej historiografii, lecz także z uwagi na fakt, iż w owych tygodniach i miesiącach najbardziej krytycznych: w grudniu i w styczniu 1831 r. cieszył się pełnym zaufaniem Mochnackiego, widywali się niemal codziennie, a ich zażyły stosunek wynikał nie tylko ze zbliżonych ocen politycznych, lecz również z płaszczyzny mistrz-uczeń, bo Mochnacki podziwiał wówczas i patriotyzm Lelewela, i jego wielkie osiągnięcia naukowe.

Oceny Lelewela nie da się zakwalifikować jednym słowem: pozytywna czy negatywna. Można mówić o złożonym, ambiwalentnym stosunku Lelewela do dzieła Mochnackiego. Przede wszystkim miał za złe autorowi *Powstania narodu polskiego* formy i sposób wykorzystania jego notatek i zapisków: „Maurycy (Mochnacki) moje notaty miał z rąk moich własnych i łże, gdy mówi, że przypadkiem mu wpadły. Jeszcze w czasie rewolucji miał je Leonard (Chodźko) i Podczaszyński. Więc i Maurycemu tyleż dałem. Dalszych nie dawałem, co i dobrze się stało, bo

¹² Ibid., t. I, s. 178 - 179.

¹³ J. Lelewel, *Dzieła*, t. VIII, Warszawa 1961, s. 199, tenże, *Listy emigracyjne*, t. V, Wrocław-Kraków 1956, s. 104.

¹⁴ „Młoda Polska”, t. III, 1840, nr 1. Por. W. Zajewski, *Walki wewnętrzne ugrupowań politycznych*, s. 5.

to co miał pokrzywił, wiele myśli za swoje sprzedał, np. o sejmie. Ale mniejsza o to”¹⁵. Raz jeszcze powrócił Lelewel do tej sprawy w liście do W. Zwierkowskiego z 8 lutego 1838 r. i konstatawał, że Mochnacki zbudował swoje dzieło na jego notatkach i „pokoślawił”. Z korespondencji Lelewela wynika, że dzieło Mochnackiego czytał bardzo dokładnie, a nawet zamierzał osobiście przepisać tekst pierwszego arkusza tomu pierwszego, otrzymał bowiem od Maurycego egzemplarz wybra-kowany¹⁶. Do wydania brukselskiego *Polski odradzającej się* w 1843 roku Lelewel dołączył m. in. dodatek pt. *Użycie mych notat przez Maurycego Mochnackiego*. Wyraził w tym dodatku swoją bardzo kurtuazyjną i pochlebną opinię o dziele Mochnackiego: „Dzieło Mochnackiego, jakkolwiek nie skończone, w różnych razach mające niedostatki, próżne, gdzie indziej sofistyczne, ledwie nie satyryczne, jest jedno z najcenniejszych i zasługuje, aby było we wszystkich językach znane i czytane”¹⁷. Starał się Lelewel w jak najmniejszym stopniu poruszać sprawy osobiste. Wydawca już cytował jego słowa, że opinię Maurycego na temat swej działalności będzie szanował, a na zarzuty nie będzie odpowiadał. Jednakże w paru wypadkach Lelewel odstąpił od tej wstępnej deklaracji i prostował opinie Mochnackiego. Odrzucił przede wszystkim opinię, że był bezkrytycznym apologetą dyktatury Chłopickiego i że był jakoby autorem sofizmu „wojny króla konstytucyjnego z imperatorem despotycznym” i z tego to sofizmu Maurycy „utrzymuje bez zarumienienia, że polityka Lubeckiego była moją, że polityka Chłopickiego była mi równie upodobaną”. Szczególnie zaś poczuł się dotknięty zarzutem, iż był przeciwny detronizacji Mikołaja I na sesji sejmowej w dniu 25 stycznia 1831 roku. Lelewel korygował, że w swoim wystąpieniu sejmowym wyraźnie oświadczył, że o losie króla może tylko zdecydować sejm i dodał w swoim uzupełnieniu polemicznym: „Dlatego w przemówieniu się moim nadmieniałem, że wyrzeczenie o królu do sejmu pozostało. Nie czekał tych powolnych obrotów marszałek Władysław Ostrowski i zaraz na tejże sesji zaintonował z bratem senatorem detronizację, która powszechnym okrzykiem: «Nie ma Mikołaja» wyrzeczoną została. A gdym w rozmowie z marszałkiem przypominał, że wniosek ten leżał w komisji sejmowej, na to mi odpowiedział: «Tyś mnie swoim przemówieniem się wywołał, na tych słowach się oparłem». Więc marszałek Ostrowski w owej chwili lepiej o mnie mniemał niż Maurycy Mochnacki w Paryżu!” Wytknął Maurycemu, że zgodził się przynależać do atakowej Rady Administracyjnej, sterowanej przez Lubeckiego: „wszedł raz jeden do sali, pogadał z Lubeckim, sesji nie czekał i wyszedł. Liczył Maurycy na siłę klubu, w którym jednak, jak to sam szczerze opowiada, głosy Aleksandra Wielopolskiego, Alberta Grzymały, Wojciecha Wołowskiego, zaprzeczenie Ksawerego Bronikowskiego więcej mogły niż najzdrowsze Maurycego pojęcia i ostrzegania”.

A. Sławiński, komentując działalność i wystąpienie Lelewela na sesji detronizacyjnej, napisze, iż mowa Lelewela „potwierdza raz jeszcze fakt przemożnego wpływu, jaki Lubecki wywierał na uczonego. Znakomity profesor najzupełniej uległ dowcipnym sofistom biegłego dyplomaty i nawet po upływie dłuższego czasu nie umiał się jeszcze z sieci tych sofistomatów wypłatać”¹⁸. J. Dutkiewicz uważał, że słuchacze odczuli mowę Lelewela „jako rzeczywistą obronę księcia ministra skarbu. Dla nas jednak dziwne jest nie tyle owe usprawiedliwianie umiarkowanej polityki pierwszych tygodni powstania, co brak w przemówieniu konclu-

¹⁵ J. Lelewel, *Listy emigracyjne*, t. II, Kraków 1949, s. 141 - 142.

¹⁶ J. Lelewel, *Listy*, t. II, s. 50.

¹⁷ J. Lelewel, *Użycie mych notat przez Maurycego Mochnackiego*, (w:) *Dzieła*, t. VIII, Warszawa 1961, s. 190.

¹⁸ Sławiński, *Joachim Lelewel*, wyd. II, s. 265.

zji, co teraz robić”¹⁹. Można z tych wypowiedzi wysnuć wniosek, że jednak opinia Mochnackiego na temat Lelewela była w zasadzie słuszna. Jednakże kryterium oceny Lelewela nie może stanowić jedynie tekst jego wystąpienia w dniu 25 stycznia. Musimy pamiętać, że już 30 listopada 1830 r. Leleweł dowodził, że powstanie jest narodowe i w rokowaniach w Wierzbnie z wks. Konstantym mówił wyraźnie o konieczności „przyłączenia zabranych prowincji. Zapewniłem wyraźnie, że rewolucja nie oprze się na Bugu i Niemnie”. Jeśli dodamy do tego fakt, że gen. Chłopiccki rozdmuchując sprawę rzekomego spisku Lelewela w dniu 11 stycznia 1831 r., w nim bowiem widział jedną z głównych przeszkód w kontynuowaniu polityki rokowań z Mikołajem, chciał zastraszyć i sejm, i ugrupowanie radykalne, to łatwo już zrozumiemy, że Leleweł nie był apologetą polityki Lubeckiego (nie zapominajmy o tarcjach Lelewela z Lubeckim podczas obrad sejmku w czerwcu 1830 r.). Po prostu Leleweł, jak większość posłów tego sejmku, ulegał pewnym złudzeniom, że być może uda się uniknąć konfliktu zbrojnego z Mikołajem, jeśli ten ostatni zgodzi się na ustępstwa w sprawie tzw. ziem zabranych. Ale jego złudzenia nie były większe niż innych posłów i trwały znacznie krócej niż gen. Chłopicckiego. W tym sensie można zrozumieć gorzkość Lelewela, gdy pisał w 1858 r. do Karola Sienkiewicza o „pofalszowanej Mochnackiego powieści”. Dodał tylko później w korespondencji, że Mochnacki wyjazd w lubelskie województwo „wymyślił sobie sam, aby się od zgiełku i wrzasków uchylić”. Podważał tezę, iż dybano na życie Maurycego, a niechęć gen. Krukowieckiego do przydzielenia Maurycemu bardziej ważkiej funkcji tłumaczył faktem, że generał dysponował osławionym „pismem w więzieniu Karmelitów skreślonym” i na wszelkie interwencje na rzecz Maurycego mówił sarkastycznie: „Jak chcecie, żebym do czego powołał tego, co się na takie pismo zdobył”²⁰. Można powiedzieć, że Leleweł nie pozostawał pod pewnym względem dłużny Mochnackiemu, że w prywatnej korespondencji wydobywał i przypominał przykre dla Maurycego słabostki czy potknięcia, jak ów elaborat karmelicki. Ale nie wykluczone, że w sierpniu 1831 r. właśnie Leleweł upominał się u gen. Krukowieckiego o awans dla Mochnackiego.

Przostając liczne drobne i mniej drobne szczegóły z dzieła Mochnackiego, Leleweł nigdy nie zapominał o talencie Maurycego i, generalnie rzecz biorąc, wysoko oceniał jego publicystykę historyczno-polityczną uprawianą na łamach „Pamiętnika Emigracji”. W liście do W. Pietkiewicza z 12 maja 1833 r. pisał na ten temat: „... trzeba przyznać, że wiele artykułów o naszej rewolucji u Podczaszyńskiego są dobre, lubo Maurycy często w fantazji swojej wedle zwyczaju deliberruje”²¹.

Głównym punktem niezgody okazała się jednak ocena sejmku czerwcowego 1830 r. pod łaską marszałka Józefa Lubowidzkiego, który Mochnacki określił mianem sejmku „małego, prawie nic nie znaczącego, osobiście w obliczu sądu sejmowego” oraz sejmku powstańczego 1830 - 1831, „ojca, patrona i dziedzica Rady Administracyjnej, Wydziału Wykonawczego, Rządu Tymczasowego, Dyktatury”. Ten sejm niczym szczególnym się nie zasłużył narodowi. „Przed rewolucją nie umiał sprzeciwić się władzy arbitralnej. Nie umiał być posłusznym carowi, gdyż uznał rewolucję za narodową. Nareszcie w rewolucji dobrze zbuntować się nie umiał, mniemając, że monarchią konstytucyjną szóstą częśći polskiego kraju narzuconą, powstanie narodowe zbawić potrafi. [...] Ta logika wiodła nas do upadku! Rządy wynikały z sejmku. W utworze zaś sejmowym to się mieścić nie mogło, czego w

¹⁹ J. Dutkiewicz, *Działalność polityczna Lelewela w powstaniu listopadowym*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, Seria I, zesz. 24, Łódź 1962, s. 55 - 56.

²⁰ J. Leleweł, *Listy emigracyjne*, t. IV, Wrocław-Kraków 1954, s. 424.

²¹ J. Leleweł, *Listy*, t. I, s. 134.

sejmie nie było”²². Ten bezprzykładny — dla współczesnych aktorów wydarzeń — atak na sejm, będący najwyższym autorytetem moralnym dla owego pokolenia Nabelaków, Goszczyńskich i Wysockich, skreślony piórem namiętym, błyskotliwym i napastliwym — wywołał najpierw konsternację, a później ostre repliki i polemiki. Nie tylko dlatego, że na emigracji znalazła się pokaźna grupa posłów i kilku senatorów. Książę Adam Czartoryski również nie darzył sejmu sympatią; przeciwnie, w swych rozważaniach o przyczynach upadku powstania 1831 r. oskarżył sejm i obarczył go główną odpowiedzialnością za upadek powstania. Ale Czartoryski nie występował publicznie z atakami na sejm. Być może liczył się z faktem, że jeśli apologetom i członkom sejmu uda się doprowadzić do jego oficjalnych obrad na emigracji, to stanie na czele tej instytucji; po wtóre, odgrywał zbyt istotną rolę w senacie w czasie obrad czerwcowych, jego pióra były uwagi nad raportem Rady Stanu. Nie było przeto mu obojętne, co pisze się na temat tego sejmu. Nie występował publicznie z obroną sejmu czerwcowego, to zadanie brała na siebie „Kronika Emigracji Polskiej”, której książę Adam patronował.

W obronie sejmu czerwcowego 1830 r. wystąpił wybitny prawnik Franciszek Wołowski, deputowany okręgu warszawskiego, który czynnie przyczynił się do detronizacji Mikołaja na sesji 25 stycznia 1831 r., na emigracji powiązany z obozem ks. Czartoryskiego. Polemizując z dziełem Maurycego Mochnackiego na łamach „Kroniki Emigracji Polskiej”, Wołowski postawił dwa zarzuty: pierwszy, to generalne uprzedzenie autora do sejmów Królestwa Polskiego; drugi zarzut to słaba znajomość czy raczej brak znajomości przebiegu obrad i treści tychże narad sejmowych z tego powodu, iż Mochnackiemu „brakowało potrzebnych źródeł”. Według Wołowskiego, „sejm czerwcowy 1830 roku najmniej widać był mu znany; pochodzi to stąd, że po sławnym artykule dodatkowym z roku 1825 znoszącym jawność obrad sejmowych przez konstytucję z 1815 zaręczoną, działania sejmów następnych z lat 1825 i 1830 były w większej części obcymi dla publiczności”²³. Mochnacki oddając hołd kaliskiej opozycji sejmowej z 1820 r. (jak pisze: „jedyna chwila w historii Polskiej konstytucyjnej, w której reprezentacja narodowa okazała odwagę” — cytata F. Wołowskiego) skrzywdził opozycję występującą podczas sejmu 1830 r. Wołowski proponował inne spojrzenie, bardziej perspektywiczne na losy opozycji sejmowej: „Sejm 1820 mógł być najpiękniejszym momentem reprezentacji podczas istnienia kongresowej Polski, lecz nie był jedynym, bo tuż obok niego sprawiedliwa potomność położy sejm czerwcowy 1830 i jeśli na którym, to w tym ostatnim sejmie przedrewolucyjnym, reprezentacja narodowa dała liczne dowody niepospolitej odwagi. Partia tzw. kaliska pozbawiona była braci Niemojowskich, bo jednego despotyzm moskiewski samowładnie usunął od obrad sejmowych i od r. 1825 we własnych jego dobrach trzymał uwięzionym pod dozorem policyjnym [Wincentego Niemojowskiego — uwaga Wł. Z.], a drugiemu [Bonawenturę Niemojowskiego — uwaga Wł. Z.] także wpływ rosyjski wzbronił wstępu do izby. Lecz ich miejsca godnie zajęli: Teofil Morawski, Władysław Ostrowski, Alojzy Biernacki; z innych województw: Stanisław Barzykowski, Gustaw Małachowski, Lelewel, Józef Świrski, Jan Ledóchowski, że tylu innych pominię, którzy z rzadką odwagą obstawali przy utrzymywaniu swobód krajowych”.

Opozycja sejmowa 1830 r. była — zdaniem Wołowskiego — bardziej znacząca niż w sejmie 1820, bowiem „w głosach reprezentantów 1830 te same prawdy wyrzeczone były z nadzwyczajną gwałtownością”. Należy też pamiętać, że opozycja

²² M. Mochnacki, *Dzieła*, t. II, Poznań 1863, s. 299, t. IV, s. 133 - 134; W. Zajewski, *Rola sejmu w powstaniu listopadowym*, (w:) *Powstanie Listopadowe 1830 - 1831. Dzieje wewnętrzne-Militaria-Europa wobec powstania*, Warszawa 1980, s. 98.

²³ E. W[ołowski], art. od słów: *Dzieło Mochnackiego o powstaniu narodu polskiego*, „Kronika Emigracji Polskiej”, t. II, Paryż 1834, s. 33 - 39. Cytat ze s. 33 - 34.

sejmowa 1820 roku miała za sobą poparcie arbitrow, publiczności, która te obrady obserwowała i udzielała moralnego poparcia opozycji. Opozycja w sejmie 1830 r. „bez oznaków zadowolenia trybun publicznych, sama sobie wystarczająca, również odznaczyła się odwagą i dosyć dla niej było zachęty, że ile to było w jej mocy, wywiązała się z obowiązków względem ojczyzny zaciągnionych”. Podkreślił, że ani w.ks. Konstanty, ani Mikołaj nie zdołali zastraszyć opozycji sejmowej. Przypomniał głośny upadek projektu nowego prawa małżeńskiego opracowanego przez Radę Stanu — odrzuconego ogromną większością przez izbę poselską, liczne petycje oskarżycielskie teje izby pod adresem urzędujących ministrów, których treść „zdolna była rozjątrzyć władzę najwyższą”, a wreszcie projekt adresu do tronu, pióra posła Gustawa Małachowskiego, który miał zamiar wzorem „izb francuskich i angielskich, wręcz i głośno przed Europą surowe zdanie narodu względem władzy wykonawczej objawić”. Tylko pod silnym naciskiem marszałka Józefa Lubowidzkiego, który oświadczył posłom, że „podobny krok byłby zerwaniem ostatniego węzła łączącego naród z tronem”, sejm odstąpił od adresu G. Małachowskiego i uchwalił bardziej umiarkowany adres pióra marszałka izby poselskiej J. Lubowidzkiego²⁴. Przypomniał wreszcie znaczne niezadowolenie Mikołaja z przebiegu obrad sejmowych, „odsunięciem wszelkich obietnic przychylenia się do próśb imieniem narodu poddanych”.

Wcześniej od F. Wołowskiego na ataki Mochnackiego pod adresem sejmu czerwcowego i powstańczego wyrażone na łamach „Pamiętnika Emigracji” zareagował gen. J. N. Umiński, szwagier Wincentego Niemojowskiego, cieszący się znacznym zaufaniem kaliszczan w trakcie powstania 1831 r. Umiński, wróg generałów Skrzyneckiego i Krukowieckiego, dobrze nadawał się na obrońcę sejmu. Wyrażał bowiem przekonanie tych oficerów, którzy autorytet sejmu stawiali wyżej niż autorytet wodzów naczelnych. J. N. Umiński przypomniał oskarżenie ministra Lubeckiego na tymże sejmie, liczne petycje oskarżycielskie oraz posłuchanie delegacji reprezentantów województwa kaliskiego u w.ks. Konstantego z żądaniem uwolnienia posła Wincentego Niemojowskiego i dodał: „Więcej podobno trzeba było śmiałości stawiać wówczas czoło tyranowi — żadnych granic władzy swojej nie znającemu — aniżeli w ciągu rewolucji przeciw niemu przemawiać”²⁵. To ostatnie zdanie, jakie zacytowałem, było oczywiście aluzją do grudniowo-stycznowych wystąpień Mochnackiego a propos polityki Chłopickiego i wypuszczenia korpusu w.ks. Konstantego. Zdaniem gen. Umińskiego oskarżanie sejmu o zgubę rewolucji narodowej „byłoby niezgodne z uczuciem prawego Polaka”.

Bezpośrednim atakiem na polityczną działalność Mochnackiego tuż przed nocą 29 listopada i w grudniu 1830 r. była relacja Ksawerego Bronikowskiego na temat działalności Klubu Patriotycznego w pierwszym okresie powstania. Bronikowski, powiązany z ks. Adamem Czartoryskim, ostro krytykował poczynania Mochnackiego i Lelewela, a pośrednio podważał główne założenia dzieła Maurycego. Bronikowski przypomniał — i ten punkt widzenia też przyjmuje Wydawca (s. 16 - 17) — że nie jest ściśle twierdzenie, że tylko jeden Mochnacki myślał o powołaniu rządu przed nocą 29 listopada. Wysocki także zastanawiał się nad tym problemem, ale chciał powierzyć rząd ludziom z opozycji sejmowej, do których miał zaufanie. Rzecz w tym, że „mu Leleweł w tej mierze nic stanowczego nie powiedział i właściwie powiedzieć nie mógł...” Zarzut Maurycego — pisał Bronikowski — że Wysocki z podchorążymi nie poszedł na ratusz i nie ustanowił władzy, jak Mochnacki mu to wyrzuca, dobrze uczynił, bo krok taki byłby się nie tylko na nic nie przydał, ale nawet byłby sprawił wojnę domową i upadek powstania w

²⁴ Por. W. Zajewski, *Rola sejmu w powstaniu listopadowym*, s. 97.

²⁵ J. N. Umiński, *O sejmie przed 29 listopada 1830*, „Pamiętnik Emigracji” — Władysław III z 5 XII 1832, s. 4 - 5.

pierwszych chwilach”²⁶. Mochnacki nie rozumie, jak wielką rolę odegrały ówczesne „nazwiska historyczne” ludzi cieszących się powszechnym autorytetem, dzięki tym nazwiskom wojsko oraz władze wojewódzkie zadeklarowały się za rewolucją, za powstaniem. Zaprzeczal stanowczo, że w czasie wieczornego posiedzenia Klubu Patriotycznego (3 grudnia) dał słowo honoru, że Lubecki działa rewolucyjnie, jak to pisze Mochnacki. On tylko powiedział, przekazał to, co słyszał podczas obrad Rady Administracyjnej. „Słowa Lubeckiego były wyrzeczone w obecności księcia Czartoryskiego, Chłopickiego, Niemcewicza, Paca i waszego prezesa Lelewela. Osądźcie sami, czy ludzie ci dozwolą mi przez czyny zadać kłamstwo sobie samym? Czy mogą być zdrajcami ojczyzny”? Zarzucił wreszcie Mochnackiemu, że jego nieroztropne, niepolityczne wystąpienie z 3 grudnia przeciw Chłopickiemu przyczyniło się do upadku Klubu Patriotycznego i sprowokowało dyktaturę gen. Chłopickiego. „Jest podcibienstwo wielkie, że propozycja Mochnackiego spowodowała zgubną dyktaturę”. Trudno tedy się dziwić oburzeniu tak Mochnackiego, jak i Lelewela na wywody Bronikowskiego. Obaj zgodnie uznali go za oszczercę i kłamcę. Ale sprawa ta jest bardziej złożona, niż mogłoby to się wydawać na pierwszy rzut oka. Historiografia naukowa skłania się ku pogładowi, że Wysocki chciał powierzyć rząd członkom opozycji sejmowej. Ten punkt widzenia przyjmuje również Stefan Kieniewicz. Cierne są informacje, jakie podał Bronikowski, o powodach podjęcia powstania w dniu 29 listopada. Tendencyjnie natomiast oświecił genezę dyktatury, obciążając odpowiedzialnością Mochnackiego. Nawet gdyby nie było owego wystąpienia Maurycego w dniu 3 grudnia, dyktatura ta zdarzyłaby się. Liczne bowiem źródła mówią o tym, że podszepty i insynuacje o skorzystaniu z tej formy władzy docierały do Chłopickiego z kół, które wcale Mochnackiego nie znały²⁷. Lelewel czuł urazę, że Bronikowski wytknął mu, że zawiódł nadzieje sprzysiężonych, nie przeprowadził bowiem żadnych konkretnych sondaży w środowisku opozycji sejmowej co do ewentualnego wyłonienia rządu rewolucyjnego²⁸. Bronił się, twierdząc, że naradę w gmachu Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk traktował jako luźną rozmowę, która do niczego go nie zobowiązywała i on też żadnych zobowiązań nie składał.

Bardziej subtelna i złożona była polemika K. B. Hoffmana z dziełem M. Mochnackiego. Hoffman, którego sympatie z obozem Czartoryskiego nie ulegają wątpliwości, przyznawał Mochnackiemu rację co do zgubnych skutków decyzji gen. Chłopickiego wypuszczenia korpusu w. ks. Konstantego z Królestwa Polskiego, ale odrzucał tezę Maurycego, że wraz z rewolucją zrodziła się też kontrrewolucja. Błędem sprzysiężenia był jego ograniczony społecznie skład, niepodjęcie wysiłków wciągnięcia ludzi bardziej wpływowych i cieszących się autorytetem. Spisek Wysockiego powiadomił o swoich zamiarach „kilku tylko posłów i to ogólnie zawiadomił”. W noc 29 listopada napadnięto na Belweder pod hasłem „śmierć tyranowi”, co mówi, że spiskowcy „skazali niejako (Konstantego) na śmierć” i nie wchodził on początkowo w plany dalszej wojny. Zbliżony był do Mochnackiego jego sąd o pierwszych dniach powstania: „Z tego wszystkiego pokazuje się, że powstanie

²⁶ K. Bronikowski, *Sprostowanie niektórych szczegółów dotyczących się Klubu Patriotycznego w Warszawie*, „Kronika Emigracji Polskiej”, t. III, 1835, s. 307 - 317. Cytat na s. 311.

²⁷ Por. W. Zajewski, *Walka ugrupowań politycznych w powstaniu listopadowym*, s. 46 - 48; W. Bortnowski, *Łuna nad Solcem 1830. Blaski i cienie nocy listopadowej*, Warszawa 1982, s. 215 - 217.

²⁸ J. Lelewel, *Listy emigracyjne*, t. II, s. 279: „Czytałem artykuł Bronikowskiego, na gwałtowność nie ma co odpowiadać. Rzecz osobliwa: Mochnacki, Załuski, Władysław Ostrowski i ja jesteśmy w zgodzie, tylko Bronikowski powołuje się na nieboszczyka, podłość mi przypisuje sprzecznie”. I trochę dalej na s. 287: „Po Bronikowskim nic dobrego nie wróżę, miałki, tyle razy karku nadwichnął!”.

polskie rozpoczęło się bez naczelnika, bez rządu i bez planu (nie nazywam planem urządzenie wybuchu w stolicy), w samym więc zarodzie spisku leżał początek tej krzywej drogi, którą następnie poszło. Wszystkie późniejsze uchybienia i błędy były naturalnym... następstwem". Istniała jednak pewna możliwość naprawienia błędów popełnionych w zarodku sprzysiężenia: „Były między spiskowcami umysły. widzące grób, jaki sobie naród fatalnością wiedziony dobrowolnie gotuje. Objawiły się one w klubie, a najśmielszym, najpewniejszym i najrozumialszym w tej mierze prorokiem był bez zaprzeczenia Mochnacki”²⁰. Gdyby słowa Mochnackiego w Klubie Patriotycznym w dniu 3 grudnia wypowiedział był Czarotorski Pac czy gen. Szembek, stałyby się one hasłem narodowym. Niestety, w Mochnackim widziano tylko „osobisty interes, chęć wyniesienia się i wicherzenia”. „Mochnacki, człowiek jak mówiono z niczego, musiał uciekać, chronić się zemsty narodu”. Mochnacki domagał się w Klubie Patriotycznym „drugiej rewolucji, do której w narodzie żywiołów nie było”. Odrzucał jednak Hoffman tezę Mochnackiego, że wraz z rewolucją zrodziła się kontrrewolucja. Dla Mochnackiego, przypomnę, kontrrewolucją był powrót do stanu sprzed 29 listopada 1830 r., tzn. do konstytucyjnego Królestwa Polskiego wyłonionego na kongresie wiedeńskim. Dla Hoffmana kontrrewolucja to płatni agenci działający w służbie obcego mocarstwa i w tym sensie nie widział on w ogóle kontrrewolucji w rewolucji narodowej 1830 - 1831. „Z chlubą wyznać przychodzi, że powstanie polskie 1830 nie zostało splamione kontrrewolucją, najezdnic nie miał u nas partii, nie oswoił nas z niewolą”. Był co prawda osamotniony Lubecki, lecz ten gdy „postrzegł, że się nawalnicy rewolucyjnej oprzeć nie może, wolał się wymknąć z kraju niż knuć w nim spiski dla Moskwy”. Zrozumiałe jest dziś dla nas, że mówienie o kontrrewolucji w pierwszych dniach powstania tak, jak to rozumiał Mochnacki, było oskarżeniem także działalności ks. Adama Czarotorskiego z grudnia 1830 r., wygodniej przeto było dla Hoffmana podważenie tego pojęcia.

W tym wypadku „Kronika Emigracji Polskiej”, która najkonsekwentniej polemizowała z dziełem Mochnackiego, wykazywała znaczym upór. Mówiłem już o stałych wysiłkach publicystów oraz działaczy politycznych i wojskowych z 1831 r., sympatyzujących z obozem Czarotorskiego, w rehabilitacji opozycji sejmowej czy nawet sejmowi powstańczego. Inną kością niezgody i ustawicznej polemiki z dziełem Mochnackiego była jego ocena kongresu wiedeńskiego. Stefan Kieniewicz słusznie pisze, że Maurycy odrzucał stanowczo i zdecydowanie Polskę kongresową, Polskę z ośmiu województw, według jego opinii bowiem „w utworze Królestwa, nawet w pierwotnym jego zarysie była głęboka obłuda”. Dla Mochnackiego Aleksander był przebiegłym, obłudnym Grekiem, który od początku z premedytacją oszukiwał Polaków. Aleksander pragnął tylko pozyskać Polaków dla swej polityki antynapoleońskiej: „Aleksander nie myślał ziszczyć, co był przyrzekł Polakom w prowincjach zabranych; myślał tylko, jak by najzręczniejsz nie dotrzymać słowa danego przed wojną, powtórnego tyle razy w czasie wojny, na koniec stwierdzonego niebacznie w Paryżu, w pierwszym upojeniu zwycięstwa”. Dla Mochnackiego była tylko jedna Polska, Polska w granicach z 1772 r. i dlatego nie mógł wybaczyć twórcom manifestu sejmowego z grudnia 1830, że odwoływali się do dzieła kongresu wiedeńskiego. Sprawcy nocy 29 listopada nie wystąpili ani w obronie polskiej kongresowej, ani w obronie konstytucji, „gdyby rewolucja 29-go potrzebowała usprawiedliwienia, mogłaby je znaleźć w samym utworze Królestwa Polskiego”. Zrozumiałe jest dla nas, że redakcja „Kroniki Emigracji Polskiej” odczytywała

²⁰ K. B. Hoffman, *Cztery powstania, czyli krótki wykład sposobów, jakimi dobiły się niepodległości Grecja, Holandia, Portugalia i Polska*, „Kraj i Emigracja”, 1836/37, s. 189.

te słowa jako bezprzykładny atak na całokształt polityki Czartoryskiego aż do chwili detronizacji Mikołaja I, co więcej, jako tezę niepolityczną, niezgodną z realiami politycznymi Europy powiedeńskiej, tezę, która de facto zamyka drzwi, a nawet przedsiionki wszystkich kancelarii dyplomatycznych istniejących rządów.

Oczywiste jest, że stosunki dyplomatyczne w Europie po 1815 r. opierały się na traktacie wiedeńskim, że był on uznawany przez wszystkie gabinety, łącznie z rządem Ludwika Filipa we Francji, ale wiadomo też, że w wyjątkowych i szczególnych okolicznościach, gdy w grę wchodziły interesy wielkich mocarstw, głównych twórców pokoju wiedeńskiego, dokonywano korekty w traktacie wiedeńskim i jego zasadach. Tak było w sprawie Grecji i Belgii. Czartoryski, który starał się mobilizować opinię publiczną i rządy państw zachodnich, aby występowały one w obronie sprawy polskiej, właśnie na podstawie traktatu wiedeńskiego, którego literę i ducha naruszyła Rosja Mikołaja I, ogromnie narażał się większości emigracji polskiej. Ta ostatnia bowiem w zasadzie odrzucała zdecydowanie traktat wiedeński, uznając go za kolejny rozbiór Polski. „Kronika Emigracji Polskiej” ostrzegała wielbicieli talentu Mochnackiego zachwyconych jego atakami na traktat wiedeński jako na rzekomą przyczynę powstania 29 listopada, jednym słowem „dla upamiętniania tych, co pisma jego drukują i pomniki mu wznoszą... jeśli publicystę swego cenia, nie powinni się puszczać na płonne i nie pojęte deklaracje”³⁰. Dzieło kongresu wiedeńskiego należy rozważyć spokojnie i rzeczowo. Z obiektywnej lektury traktatu wiedeńskiego wynika niezbicie, że uprzednie traktaty rozbiorowe „zachwiane zostały. Cała dawna Polska z narodowością swoją, to jest moralną niepodległością, wchodzi do kodeksu europejskiego. Widoczne tedy, że zaręczenia kongresu wiedeńskiego dla Polski były naprzód wielkim postępem w porównaniu z traktatem tylżyckim, były po wtóre niewątpliwym zarodem dalszego w przyszłości, na drodze odrodzenia się, postępu”. Na wątpliwości tych, którzy śladem Mochnackiego twierdzą, że traktat wiedeński nie dawał żadnych gwarancji, „Kronika Emigracji Polskiej” replikowała, iż taką gwarancją był „obudzony duch narodu”. Zresztą nikt w Polsce, łącznie z tymi, co popierali ten traktat, nie uważał go za ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej: „Co on bez Polski dla Polski zaczął, już Polska sama przez się, prędzej czy później uzupełnić powinna była”. Mochnacki niesłusznie zarzuca „frakcji dyplomatycznej”, że aprobeuje i przyjmuje traktat wiedeński za wzorowe rozwiązanie sprawy polskiej. Rzeczywistość wygląda całkiem inaczej, „ani pod względem europejskim, ani pod względem polskim dzieła kongresu wiedeńskiego za akt doskonałości bynajmniej nie poczytujemy, lecz błędom, które niedorzecznie, a nawet podstępnie fałszują pojęcia przeszłości naszej, milczeniem potakiwać nie powinniśmy”. Jeśli obecnie czasem odwołujemy się do tego traktatu, czynimy to — zdaniem „Kroniki” — z konieczności, gdyż „ministrowie w swoich stosunkach dyplomatycznych sprawę Polski uważają ze stanowiska powszechnego traktatu, który jest dziś prawem europejskim”. Nie wynika jednak z tego, że cele Polaków zamykają się na tym traktacie. *Expressis verbis* redakcja „Kroniki Emigracji Polskiej” przyznawała, że ugrupowanie Czartoryskiego posługuje się traktatem wiedeńskim instrumentalnie, lecz jeśli zmuszona była tłumaczyć się przed emigracją z tego stanowiska, z odwoływania się w ogóle do tego traktatu, nastąpiło to niewątpliwie pod przemożnym wpływem pióra Maurycyego Mochnackiego. Mochnacki był tym niewątpliwie pierwszym, lecz potężnym kamieniem, który ruszył lawinę ataków pism emigracyjnych i broszur na zasady traktatu wiedeńskiego. Mochnacki coraz słabiej reagował na polemiki oraz narastające nań ataki pism emigracyjnych. Pochłonięty gromadzeniem materiałów i sporządzaniem notatek

³⁰ Art. pt. *Traktat wiedeński*, „Kronika Emigracji Polskiej”, t. IV, 1836, s. 215 - 218. Cytat na s. 217 - 218.

do następnych projektowanych tomów *Powstania narodu polskiego* miał co raz mniej ochoty i czasu, by polemizować. Potęgująca się choroba i śmierć brata Kamila wyczerpały go okropnie. Rozgoryczony posądzeniem, iż jest tłumaczem broszury księdza Lamennais, *Les paroles d'un croyant* pisał do redakcji „Kroniki Emigracji Polskiej”: „W żadnej kloace paryskiej (przepraszam «Kronikę» za to wyrażenie) nie masz tyle śmiecia, tyle brudów, tyle kału, co w mózgach tych redaktorów [emigracyjnych czasopism — uwaga Wł. Z.]. Jeśliby całą, jaką generację błotem zbrzyźać było potrzeba, to by oni mogli się podjąć tego zatrudnienia, tego zarobku”³¹. Odchodził od sprawy polityki, od spraw powstania i emigracji z poczuciem osobistej klęski. Nigdy nie zwątpił w sprawę narodową, w naród, w możliwość zwycięstwa w przyszłym powstaniu, skoro tylko o krok było od niego powstanie 1831 r. W liście do matki z 31 stycznia 1833 r. pisał: „...teraz sam widzę, że ci co zaczęli rewolucję powinni i muszą umrzeć dla niej”. A w kwietniu tegoż roku dodawał: „Ja nie wrócę do Polski, choćby była niepodległa. Naprzód wiem, że ludziom tak uczciwym, jak my jesteśmy, nigdy się tam powodzić nie będzie. [...] Najszczęśliwsze rewolucje grzebią twórców swoich, a cóż dopiero tak nieszczęsna, jak nasza”³². Dzieło Mochnackiego, z jego istic ewangeliczną wiarą w naród, w możliwość zwycięstwa podtrzymywało, jak stwierdza Kieniewicz, Polaków przez cały okres rozbiorów i było nieustającym przypomnieniem, że walka przez nich prowadzona ma sens i będzie miała zwycięski koniec. Godzi się w tym miejscu powtórzyć za Kieniewiczem dwie opinie o dziele Mochnackiego, pierwszą Szymona Askenazego (powtarzającego słowa Eduarda Gansa): „Orzeł polski odlatując upuścił jedno białe pióro, podniósł je Mochnacki i napisał nim swoją *Historię*”; drugą, historyka Artura Śliwińskiego, biografisty Mochnackiego i Lelewela: „Dzieło Mochnackiego, pisane z nieporównaną plastyką, ma ustępy, w których wskazania autora snują się jak oślepiające błyskawice, a słowa krytyki biją jak pioruny. [...] Wartość i siła *Powstania* nie na skrzyętym, ściśle naukowym zgrupowaniu materiału i naukowej krytyce polega. [...] Jednostronność, wypływająca z najgłębszych wierzeń autora [...] nie przeszkodziła autorowi wypowiedzieć wielkich prawd narodowych [...] Pod względem rozległości wpływu na kształtowanie się ideologii polskiej po roku 1831 *Powstanie narodu polskiego* nie ma sobie równych w piśmiennictwie naszym” (s. 31).

Uświadamiając czytelnikom, że wspinał się Maurycego Mochnackiego „niosło i jeszcze niesie... połączny ładunek optymizmu”, Kieniewicz jednocześnie ostrzega, że należy ostrożnie i krytycznie podchodzić do ustaleń Mochnackiego, do „stopnia wiarygodności poszczególnych twierdzeń autora”. Zgadza się z nim, że „zadanie to nie mieści się oczywiście w ramach komentarza do niniejszej reedycji”. Słusznie jednak został zasygnalizowany problem badawczy, który jeszcze czeka na swojego historyka. I jeszcze jedno spostrzeżenie Wydawcy godne tutaj przypomnienia: „Obcowanie z Mochnackim przynosi satysfakcję estetyczną doskonałego stylu, który ani trochę nie zwietrział po latach. Przynosi też Polakowi okazję do wzruszeń, jakże często wciąż aktualnych. Stwarza, co może ważniejsze, okazję do rozmyślań nad polskim «być albo nie być». Zeszedłby, tak mi się zdaje, na manowce dzisiejszy Polak, który by przyjął za własne wszystkie tezy Mochnackiego” (s. 50). Mądre to i trafne ostrzeżenie skierowane pod adresem bezkrytycznych wielbicieli Mochnackiego, których nie brakuje.

Na wdzięczność naszą zasługuje niemały trud Wydawcy w ustaleniu poprawności uzupełniających not źródłowych, które ukazały się w wydaniu paryskim, jeszcze za życia autora. Stefan Kieniewicz dokonał ostrożnej selekcji, utrzymał

³¹ M. Mochnacki, *Do szanownej Redakcji Kroniki Emigracji*, „Kronika Emigracji Polskiej”, t. II, s. 63 - 64.

³² M. Mochnacki, *Dzieła*, t. I, s. 160 i 183.

wszystkie dokumenty istotne dla wykładu Mochnackiego, opuszczając tylko te, których treść odbiegała od oryginału. W jednym wypadku można było — moim zdaniem — zrezygnować z fragmentu pamiętników gen. H. Dembińskiego, jako iż ukazały się one drukiem w całości. Dodał także Wydawca 10 listów Mochnackiego drukowanych w „Pamiętniku Emigracji”, które choć po części wykraczały poza ramy chronologiczne jego dzieła, to sygnalizowały, w jakim kierunku biegłaby myśl autora *Powstania narodu polskiego*, gdyby dane mu było dokończyć dzieło. Zaslugą Stefana Kieniewicza pozostanie również i to, że kierując się śladem Tadeusza Kozaneckiego, odszukał w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, w papierach L. Bystrzonowskiego, zachowany fragment tomu trzeciego *Powstania narodu*. Fragment ten, pieczołowicie odczytany z rękopisu przez Kieniewicza, dołączony został jako ostatni aneks zamykający listy Mochnackiego do wydawcy „Pamiętnika Emigracji” w niektórych przedmiotach narodowego powstania.

Sumując te spostrzeżenia i refleksje, trzeba wyrazić podziękowanie zarówno autorowi *Przedmowy*, jak i Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu. Ten ostatni, po blisko 25-letnich trudach i potyczkach, doprowadził wreszcie reedycję *Powstania* do szczęśliwego finału. Wspaniałe dzieło Mochnackiego zostało wydane w estetycznej szacie graficznej, na dobrym papierze, niestety... tylko w 10 tys. egzemplarzy!